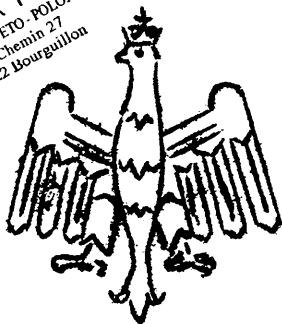


FONDATION  
 ARCHIVUM HELVETICO-POLONICUM  
 Beau-Chemin 27  
 CH-1722 Bourguillon



Całość Wolność Niepodległość

**NIEPODLEGŁOŚĆ**

pismo polskiej myśli niepodległej

Nr. 2. Szwajcaria, 1 kwietnia 1945 Cena 30rp.

SPRAWA JEST O NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziś, w szóstym roku wojny światowej, wojny rozpoczętej o niepodległość, całość i integralność Rzeczypospolitej, niepodległość Polski jest bardziej zagrożona niż kiedykolwiek. Albowiem w sporze między Polską a Rosją o to właściwie naprawdę chodzi. Nie ma sporu między Londynem a Lublinem. Bo "Lublin" nie istnieje. Istnieje tylko klika złożona z rosyjskich agentów Moskwy oraz ze sprzedajnych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, którzy przyjęli na siebie nikczemną rolę pokrywania tych pierwszych swymi polskimi nazwiskami. Klika, która pod komendą Moskwy sowietyzuje połowę Polski, "ustąpiwszy" drugą połowę "wielkodusznemu sprzymierzeńcowi"!

I jak nie ma sporu między Londynem a Lublinem, tak i nie ma sporu o granice. Jest sprawa między Polską a Rosją o niepodległość Rzeczypospolitej. To jest jasne. To było jasne od początku. Rewindykacje ziem wschodnich polskich, linia Curzona, to był jedynie pretekst, to była jedynie próba, jak dalece skłonni są do ustępstw naszym kosztem Anglosasi i jak dalece skłonni do ustępstw jesteśmy my sami. To było jedynie zajęcie odpowiedniej podstawy wyjściowej do ataku głównego na opowanie i poddanie sobie Polski. Na naszą Niepodległość.

Utworzenie marionetkowego Komitetu Wyzwolenia przez Rosję i powierzenie mu wbrew woli narodu władzy faktycznej na terytoriach Polski odebranych Niemcom, utworzenie wojska polskiego, podlegającego nie polskim, ale sowieckim władzom, nadawanie przez Najwyższy Sowiet Związku Sowieckiego polskiego obywatelstwa, wyznaczenie przez Rosję "polskiego naczelnego wodza", obsadzenie stanowisk w tym t.zw. polskim wojsku przez wyższych i niższych oficerów rosyjskich, pobór do wojska sowieckiego na połowie ziem Rzeczypospolitej, przeprowadzenie na terytorium Polskiego Państwa "reformy rolnej", uzurpowanie sobie prawa decydowania kto w Polsce jest demokratą a kto nie jest, i kto może a kto nie być w polskim rządzie - wszystko to jest jaskrawym zamachem na niepodległość Polski. Jest próbą już nie tylko narzucenia mu reform rządzenia czy idei politycznych, ale próbą poddania nas rosyjskiemu panowaniu.

Sytuacja jest jasna i dziś już nikt nie może mieć żadnych wątpliwości. Nie ma sporu między Londynem a Lublinem. Nie ma sporu o ziemię, o idee, o formy rządzenia, o reformę rolną, o reformy społeczne.

Sprawa jest między Polską a Rosją.

Sprawa jest o NIEPODLEGŁOŚĆ.

# Nasz stosunek do Rosji

Jeżeli koniec wojny z Niemcami będzie oznaczał pokój w Europie, co niewątpliwie leży w interesie wszystkich narodów, a Polski, to Rosja stanie się jednym z najważniejszych elementów polityki światowej.

Mając Rosję za sąsiada, mając z drugiej strony marzące być może znowu o odwecie Niemcy, polityka zagraniczna Polski, idąc najbar- dziej logiczną i naturalną drogą, będzie dążyła przynajmniej do pe- prawnego, jeżeli już nie przyjaz- nego ułożenia stosunków z mocarst- wem rosyjskim.

Rozum, poczucie realizmu, ins- tynkt narodowy przemówił z pols- kiej strony niejednokrotnie w os- tatnich latach, gdy Rosja siłą rzeczy znalazła się w tym samym co my obozie. Przeciw wkraczają- cym w ubiegłym lub bieżącym roku na nasze ziemie wojskom rosyjskim nie padł ani jeden polski strzał. Przeciwnie, społeczeństwo z niez- mierną ulgą przyjęło odwrót znie- nawidzonych Niemców, Armia Krajo- wa szła w pomoc Rosjanom wszędzie tam, gdzie to było możliwe, rząd polski nie szczędził trudu, by nawiązano między Sikorskim i Sta- linem porozumienie utrzymać i wz- mocnić.

Wieni, co zaszło od tego cza- su. Rosja, po krótkim okresie wąt- pliwego dotrzymywania zawartej w 1941 roku umowy, gdy, wbrew uk- ładowi, nie wypuściła nigdy setek tysięcy deportowanych Polaków, wy- korzystała sprawę katyńską do zer- wania stosunków z uznanym przez siebie legalnym rządem polskim. Zażądała od Polski, pierwszego i najbardziej nieprzyjacielskiego wro- ga Niemiec, połowy terytorium pa- ństwowego, rzekomo celem zabez- pieczenia się właśnie od Rzeszy. Mało tego. Rosja godzi dziś na największe dobro narodu polskiego, na jego niepodległość, usiłując narzucić krajowi "rząd" złożony z ludzi, którzy reprezentują albo tylko komunistów, albo tylko sie- bie, albo poprostu tylko Związek Sowiecki.

IDEA WSPÓŁPRACY POLSKO-ROSYJS- KIEJ JEST W TEJ CIEWILI NISZCZONA

NIE PRZEZ POLAKÓW, ALE PRZEZ ROSJAN.

Nie zniechęć tego kłamliwej propa- ganda rosyjskich agentów, usiłują- cych nam wmówić, że Rosja, wleząc członków b. Armii Krajowej i otwie- rając nowe obozy koncentracyjne /Niemcy za mało ich zostawili!/, niszczy w ten sposób tych niemąd- rych Polaków, którzy trwają w u- partej, ślepej nienawiści do wszyst- kiego, co rosyjskie. To jest kła- mstwo. Nikt z nas nienawiści do Rosjan nie czuje. Przeciwnie. Na- ród polski gotów jest nawet zapom- nieć o ciężkich krzywdach, dozna- nych od Rosji, o krzywdach i zbro- dniach, do których każdy dzień do- rzuca nowe, ponure karty. Ale pod pewnymi warunkami.

Pierwszym z nich jest przyzna- nie Polakom prawa do kochania tego co chcą kochać. Nikt nam nie wyt- łumaczy, że powinniśmy kochać ideę współpracy z kimkolwiek więcej, niż Polskę. I, w konsekwencji, dobro naszej ojczyzny stoi na pierwszym miejscu. Takie dobro, jak je rozu- miemy my sami. Z tym musi się zgo- dzić każdy, kto szczerze pragnie przyjaźni z nami.

Drugim warunkiem jest natych- miastowe zaprzestanie niszczenia narodu polskiego, niszczenia, któ- re dokonywane jest według najlep- szych wzorów hitlerowskich. Napię- cie polskiego cierpienia jest w tej chwili tak wielkie, że nie wia- domo, czy lada dzień nie otworzy się między katem a jego ofiarą ta- ka przepaść, której później żaden skręt czy wykręt zapewnić nie pot- rafi.

Trzecim warunkiem jest przepe- dzenie bandy lubelskiej, która nie ma nic wspólnego z narodem polskim, w Kraju jest znieprawiona, a tra- ktowana jakceważąco i pogardliwie nawet na Kremlu. Z tym łączy się uznanie rządu polskiego i umożli- wienie mu powrotu do kraju, gdzie zostałby niewątpliwie rozszerzony.

Niewdzięcznym jest zadaniem, gdy słabszy stawia warunki silniejsze- mu. Oburzą się na to i krzyk pod- niosą pacholę sowieckie o polskich nazwiskach, wielbicieli dzisiejsze- go reżimu w Polsce, wielbicieli każdego reżimu.

Tak jest. Naród polski, słabszy, stawia takie warunki Rosji, wielkiej potędze. Bo naród polski wierzy jeszcze wciąż, że siła nie rządzi przed prawem. Bo naród polski wierzy, że Rosja rzeczywiście nie pragnie jego zniszczenia, że uszanuje jego wolę.

Mówi się o Hitlerze, że przegrał sprawę 1-go września 1939, gdy, upojony dotychczasowymi sukcesami, rzucił się w wir śmiertelnej awantury, napadając na Polskę. Jeżeli marszałek Stalin jest większym politykiem od Hitlera, nie powtórzy jego błędu. Sprawa Polski jest ponownie próbą nerwów dla dotychczasowego zwycięzcy.

My nie możemy zrobić więcej nic dla sprawy porozumienia z naszym wschodnim sąsiadem. Skoro lojalna postawa społeczeństwa polskiego spotkała się z lekceważeniem ze strony Rosji, skoro władze sowieckie podeptały uczucia i dążenia sprzymierzonego narodu, narzucając mu grupkę kanciarzy politycznych jako "rząd tymczasowy", skoro wielokrotne oferty współpracy rządu polskiego zostały brutalnie odrzucone, a nawet gotowość tego rządu do dyskusji nad ustępstwami te-

rytorialnymi nie znalazła lepszego przyjęcia, jak pogardliwe milczenie, - Polska miała prawo, Polska musiała oświadczyć, że nie może iść ani kroku dalej na drodze ustępstw które już stały się upokorzeniem, A KTORE ZAMIENIŁYBY SIĘ W KAPITU - LACJE, gdyby trwały nadal. I o to mogłby mieć pretensję tylko ktoś, komu w rzeczywistości nie zależy na dobrych stosunkach sąsiedzkich.

Nie, nie czujemy do Rosji nienawiści. W przymierzu z tym narodem widzielibyśmy dobrą rękojmię naszej przyszłości. Nie ma powodów dla których między Polską a Rosją miałyby trwać wrogość zamiast wspólnych interesów.

Walka ze wspólnym, śmiertelnym wrogiem stworzyła dla obu narodów klimat psychiczny, który mogłby stać się początkiem ery dobrego współżycia.

Do Rosji należy ostateczna decyzja. Myśmy zrobili dużo dla osiągnięcia porozumienia. Nawet za dużo, bo polska ustępliwość mogła wyrzucić mylne wrażenie, że godzimy się łatwo na wszystko. Ale tym bardziej niczego więcej zrobić nie możemy i nie chcemy

/123/

### NASZE KRESY / 1 /

Wydawałoby się, że sprawa naszych Kresów Wschodnich jest dla każdego prawego Polaka rzeczą rozumiejącą się samą przez się i że nie wymaga ona żadnego tłumaczenia ani powtarzania. Niestety, tak w rzeczywistości nie jest. Nieustanna bowiem, a kłamliwa i fałszująca bezceremonialnie prawdę historyczną propaganda sowiecka, rozpoczęta już w 1942 roku, postawiła sobie za cel przekonanie zachodnich Aliantów, a nawet niektórych łatwowiernych i małodusznych Polaków o konieczności wcielenia do "ojczyzny radzieckiej" obszarów wydartych nam podstępnie w r. 1939, a leżących na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow /zwanej również linią Curzona/

Przyczem, rzecz typowa dla bolszewików rosyjskich, owa imperialistyczna polityka grabieży cudzej ziemi, dla lepszego ukrycia swych prawdziwych zamiarów, przyobleka

się podstępnie w szaty zasad etnograficznych, wywiesza hasła samostanowienia narodów i sławiańskiego braterstwa, twierdząc obłudnie, że przecież nie chodzi o nic innego, jak o powrót ziem ruskich, białoruskich czy litewskich do wolnych, sfederowanych republik sowieckich: Ukrainy, Litwy i Białorusi.

Jednocześnie z sukcesami wojskowymi i zwycięskim marszem czerwonej armii ku Zachodowi, cała ta akcja dysponuje najważniejszym argumentem - siłą. W opinii angielskiej osiągnęła ona pokaźne rezultaty. Niektóre prosowieckie dzienniki angielskie, pewni politycy i posłowie do Izby Gmin perswadują nam, że dla świętego spokoju i wspólnej sprawy Aliantów winniśmy się dobrowolnie rzec, zapominając o gwarancjach i Traktacie Ryskim, połowy naszego kraju z 12 milionami mieszkańców, gdyż ziemie te są

dla Rosji Sowieckiej rzekomo niezbędne dla zapewnienia jej "bezpieczeństwa strategicznego", a ponadto i z tego względu, że na obszarach tych ludność polska jest w mniejszości.

Dla każdego nieuprzedzonego, komu nie obca jest przeszłość Polski, argumenty powyższe są oczywiście kłamliwe. Wiadomo bowiem, że obszary, stanowiące przedmiot sporu polsko-sowieckiego, są prawnie i historycznie niezaprzeczalnie polskie. Z wyjątkiem okresu niewoli i utraty własnej państwowości, t.zn. od r. 1793-1918, należały one przez pół tysiąca lat do Rzeczypospolitej. Białoruś, Wołyń i Podole weszły wraz z Litwą w skład Królestwa Polskiego w drodze unii personalnej za króla Władysława Jagiełły w r. 1385. Za ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, związek ten przekształcił się aktem Unii Lubelskiej w 1569 w rzeczywistość i nierozdzielalną unią obu krajów: Korony i Litwy. Ziemia Czerwieńska /dzisiejsza Małopolska Wschodnia/ należała do Polski znacznie wcześniej, bo od czasów Kazimierza Wielkiego, stanowiąc integralną część Korony.

Przez cały ciąg swych dziejów Ruś Czerwona nie miała nigdy nic wspólnego z państwem rosyjskim, bo nawet w czasie rozbiorów przypadła monarchii austriackiej, a nie ciałom.

Ziemie wschodnie łączyła w jedną spójną całość nie tylko więź prawno-polityczna, lecz nade wszystko gorące przywiązanie do wspólnej ojczyzny, głęboka świadomość narodowa i polska kultura chrześcijańska.

Panowie litewscy i ruscy, liczna średnia i drobna szlachta, wreszcie mieszczaństwo i w dużej mierze włościanie przyjęli całkowicie wyższą cywilizację i kulturę polską. Uczucia patriotyczne i świadomość narodowej wspólnoty były rów-

nie silne nad Dnieprem, Niemnem czy Dniestrem jak nad Wisłą i Wartą. Szlachcic ruski, choć krwi odmiennej, z dumą mawiał o sobie "gente Ruthenus, natione Polonus", gotów na każde zawołanie oddać swe życie w służbie dla kraju.

Ziemie te były niezmiennie wierne Polsce zarówno w czasach jej świetności, jak i niewoli. Dały ojczyźnie świetny zastęp znakomitych mężów: wojowników, bohaterów narodowych, uczonych, artystów, poetów. To z Litwy wiedzie swój ród znakomity hetman Karol Chodkiewicz i pierwszy wódz powstańczy Tadeusz Kościuszko, z Ziemi Czerwieńskiej pochodzi najpiękniejsza postać rycerstwa polskiego hetman Stanisław Żółkiewski i świetny jego prawnuk, zwycięzca z pod Wiednia, Jan III Sobieski.

A w czasach tragicznych niewoli i krwawych powstań synowie i córki tych ziem, najwięksi polscy pisarze: Mickiewicz i Słowacki, Orzeszkowa, Weysenhoff, Rodziewiczówna i Kossak-Szczucka, muzycy Moniuszko, Paderewski i Szymanowski, bohaterowie walk narodowych Traugutt i Piłsudski - byli wiecznie czujnymi budzicielami i przewodnikami polskiego ducha.

Dwa największe miasta kresowe: Lwów "semper fidelis", i Wilno, były wciąż żywo bijącymi źródłami polskiej kultury i polskiej twórczości. Wpływ polskiej cywilizacji, polskiego obyczaju i polskich instytucji publicznych, pomimo braku własnego państwa, był zawsze przeważający na rozległych obszarach od Dniestru do Dniepru i od Niemna do Dzwiny.

Rosja nie miała tu nigdy nic do powiedzenia. Jeżeli mieszkańcy naszych Kresów nie są Polakami, nie są, jak i nigdy nie byli, Rosjanami. A już na pewno nie stali się nimi po doświadczeniach okupacji.

/ dok.nast./ /68/

Zapamiętajcie, co pisali redaktorzy "Polski Ludowej" w marcu 1945 roku:

KONFERENCJA KRYMSKA POTWIERDZIŁA NASZE PRZYPUSZCZENIA; JEJ POZYTYWNE WYNIKI PRZESZŁY NAWET NASZE OCZEKIWANIA. WSZYSCY POLACY, KTORYM DOBRO OJCZYZNY LEŻY NA SERCU, PRZYJĘLI WYNIKI KONFERENCJI KRYMSKIEJ Z WIELKIM ZADOWOLENIEM.

## LUDZIE - SZCZURY

Ciężkie chwile, przeżywane przez jakąkolwiek społeczność, przynoszą zawsze jedną istotną i trwałą korzyść : ukazują prawdziwe oblicze ludzi. Zdzierają maskę z twarzy najwytrawniejszych aktorów i najsprytniejszych graczy. Dają możliwość poznania najgłębszej cechy człowieka - jego charakteru. Kiedy padają stare bogi, kiedy zaciera się dawne linie podziału, kiedy zawodzą stare recenty, kiedy w wielkiej retoryce nawałnicy dziejowej następuje przewartościowanie pojęć - wtedy oczom bliźnich ukazuje się człowiek nagi. Człowiek obdarty z szaty, w jaką się udranował, twarz, z której starto szminkę.

Przeżywamy dziś takie ciężkie chwile. Przeżywamy jeden z najtragiczniejszych momentów naszej historii. I dlatego dziś w każdym polskim środowisku oglądać możemy prawdziwe oblicza ludzi. I dlatego dziś możemy obserwować, jak ludzie zrzucają maski, jak pozbywają się niepotrzebego już ich zdaniem balastu ideologii, porzucają w popłochu szaty, którymi jeszcze wczoraj byli udrapowani - i pokazują swe prawdziwe oblicze. Zawsze to samo oblicze ludzi, co z nosem na wiatr nastawionym wężą gorączkowo, gdzie jutro żłob będzie, czyje ręce całować należy, ręce, co jutro władzę może dzierżyć będą... Coraz więcej ich wokół nas. Coraz bardziej głowę podnoszą. Coraz śmielej drapują się w nowe szaty. Coraz gwałtowniej wypierają się swego wczoraj. Coraz bardziej służalczo wdzięczą się do tych, co ich zdaniem jutro panami być mogą...

Co to za ludzie? Zawsze ci sami! Gdy przyjrzymy się im bliżej, rozpoznamy znajome twarze. Młode pokolenie widziało ich wśród siebie w czasie tych ubiegłych lat dwudziestu. Wystarczy tylko trochę skupić pamięć, aby przypomnieć ich sobie. Aby uzmysłowić z całą wyrazistością gdzie i kiedy widzieliśmy ich już przedtem.

W wyższych klasach szkoły średniej odznaczali się umiejętnością wiernego, oddanego wpatrywania się w gromowładnych belfrów, i pilną pracą w organizacjach uczniowskich popieranym z góry, jak np. "Straż Przednia". W czasie pierwszych lat studiów wyższych byli naturalnie narodowcami. Bo narodowcy, jak wiadomo, mieli większość na terenie akademickim w Polsce. Trzeba więc było być narodowcem, aby wybić się, zająć stanowisko w hierarchii akademickiego życia, móc "reprezentować".

Pod koniec studiów orientowali się, że nie opłaca się to na dłuższą metę. Bo wszak nie narodowcy rządzą i rozdawali posady... Szybko więc "rokowali" do tych lub innych organizacji prorządowych. Wierną służbą starali się jaknajszybciej odrobić grzechy lekkomyślnej młodoci, byli bardziej "legionowi" niż autentyczni legioniści, bardziej "piłsudczykowscy" niż najwierniejsi uczniowie marszałka. Dostali unragnione posady, zaczęli robić "kariery". Bięli się szybko po jej szczeblach stosunkowo dość młodo dochodząc do odpowiedzialnych stanowisk. Pilnie uczęszczali na wszelkie akademie. Baczyli skrzętnie, aby podpisu ich nie brakło na żadnej hołdowniczej depeszy i żadnym wiernopoddanym adresie.

Przyszła katastrofa 1939 roku. Korzystając z urzędowych stanowisk i takichże limuzyn znaleźli się liczniej niż inni zagranicą. I tu należeli do tych, co naggłośniej pomstowali na sanację. Na wyprzódki donosili nowym panom, że ten lub inny to "zakuty piłsudczyk" i "obrzydliwy sanator". Trudno : konkurencja była duża, posad mało! Opowiadali na prawo i lewo, że oni zawsze krytykowali, że cierpieli za swą opozycję, że to i owo. Rozejrzeli się wprawnym okiem po Tarwzu i Angers i stali się najbardziej zaciętymi "sikorszczykami". Aż dziw musiało być gene-

rałowi, skąd aż tak wielu nagle przyjaciół gotowych było podzielić z nim trudy rządzenia. Albo trzymając się katolickiej części zlepką t.zw. frontu Morges wypatrywali, czy jakiś biskup nie nadchodzi, aby szybko przyklęknąć i ucałować pierścień purpurata...

Kiedy tragicznym zrzędzeniem losu Generał Sikorski wypuścił z martwych rąk ster znękanego burzami okrętu Rzeczypospolitej i przyszedł Mikołajczyk, odkryli w sobie ukrytą dotąd gorącą miłość do ludu polskiego i pospieszyli w szeregi sympatyków nowego władcy i rozdawcy tak nielicznych dziś posad i stanowisk.

A w miarę, jak czerwona armia zbliżała się do Polski, jak Komitet Patriotów, przekształcony na t.zw.rząd lubelski, władzę faktyczną na ziemiach polskich obejmował, biało-czerwony narodowy lub legionowy amarant przekonań i wierzeń ich lat młodzieńczych dziwnie krwawej, jaskrawo-czerwonej barwy nabierał począł. Dziś coraz wyraźniej i coraz śmielej żeglują w stronę, skąd - jak im się widzi - nowi panowie. Polski idą...

Co to za ludzie? Zawsze ci sami. Znamy ich już od lat. I nic nie byłoby w tym szczególnego, nie wartoby może wogóle o tym pisać, gdyby nie jedno "ale". Gdyby nie to, że tym razem nie chodzi tylko o zwykłą partyjno-polityczną "zmianę warty". Że tym razem nie jedna polska partia polityczna zastępuje drugą przy rządach. Barwa nowych przekonań politycznych tych ludzi nie jest czerwona - ona jest krasna! Tym razem deklarują oni swe służalstwo obcym. Gotowi są przyjąć posady i kariery z rąk zbrukanych błotem rozmokłego katyńskiego lasu. Trzyjąc dekret nominacyjny z tym samym może nawet podpisem, który widniał na nakazie deportacji półtora miliona ich rodaków w dalekie tajgi Syberii i stepy Kazakstanu, tym samym podpisem, który położony został pod traktatem sankcjonującym rozbiór ich Ojczyzny pomiędzy hitlerowskiego najeźdźcę a sowieckiego sprzymierzeńca. W dzikim popłochu, w zapamiętałym pościgu za mirażem kariery lub choćby tylko ochłapem posadki, zgubili po drodze już nie tylko swe przekonania i ideologię, nie tylko swą godność człowieczą - zgubili swą polskość.

Podobno gdy statek ma spotkać katastrofa szczury przeczuwają to i okazują już naprzód niepokój. A gdy tylko statek tonąć zaczyna, uciekają z niego. I podobno nigdy instynkt ich nie zawodzi. Między szczurami a ludzmi szczurami jest jednak różnica. Szczury nie mylą się nigdy, a ponad to szczury ograniczają się do ucieczki ze statku. Inaczej jest z ludzkimi szczurami. Gdy okrętem Rzeczypospolitej miotają dziś burze dziejowej zawieruchy, ludzkie szczury nie tylko uciekają, ale ze wszystkich stron dziury w statku wiercą, aby przyczynić się do jego zatonięcia. Tylko, że ludzkie szczury nie mają niezawodnego instynktu. I tym razem pomyliły się, zbyt pochopnie i za nerwowo oceniając sytuację...

Trzeba, abyśmy dziś dobrze się ich twarzom przyjrzel. Abyśmy nie zapomnieli ich nazwisk. Abyśmy - gdy okręt Rzeczypospolitej znów na spokojne wody wypłynie - nie wpuścili ich między nas. Abyśmy z tych najcięższych chwil naszego życia narodowego wynieśli korzyść, jaką daje rzadka okazja rozpoznania, kto między nami jest naprawdę Polakiem, a kto nim nie jest. Abyśmy nie byli słabi i potrafili twardo odrzucić to wszystko, co pozostało po drugiej stronie linii podziału. Nie podziału na "demokratów" i "faszystów", jak sugerują najemnicy Moskwy, bo takiego podziału dziś nie ma. Tak jak nie ma dziś podziału na endeków, socjalistów, ludowców, piłsudczyków. Ten podział może będzie jutro - ten, lub inny podobny. Dziś jest tylko jeden: podział na Polaków i służalców obcego mocarstwa i obcych interesów!

## POLSKI RZĄD WALCZY

Za parę tygodni odbędzie się w San-Francisco konferencja wszystkich państw sprzymierzonych. Wszystkich, prócz prawdopodobnie Polski. Nasz rząd nie otrzymał zaproszenia. Polska weźmie udział w konferencji tylko w wypadku, o ile z narad w Moskwie zostanie wyłoniony "rząd zjednoczenia narodowego".

Rząd polski wysłał notę do wszystkich narodów sprzymierzonych i państw neutralnych, protestując stanowczo i zdecydowanie przeciw takiej decyzji "Wielkiej Trójki".

Protest nie zmieni oczywiście nic w tej chwili. Ale ukaże światu, że Polska nie wyrzeka się niczego, że walczy wciąż o swoje prawa. W chwili, gdy jesteśmy na dnie, rząd polski, jako wolny pełnomocnik uwięzionego narodu, spełnia swoje najważniejsze w tej chwili zadanie: w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - nie kapituluje!

Iść dzisiaj pod prąd - to znaczy nie poddać się zwątpieniu, nie ulec presji, wierzyć w przyszłość Polski. Jest nas więcej, niż myślimy i siła nasza większa, niż sądzą słabi duchem!

## GŁOS ŻOŁNIERZA

Cieszymy się, że Niemcy zostali wyparci z Polski. Ale nasza radość jest niepełna, ciąży na niej troska i niepokój o nasz kraj, o jego przyszłość, wolność i o jego niepodległość. Dla nas to jest tylko uwolnienie Polski od Niemców, ale nie powrót do wolności.

Nie myślimy w tej chwili o wojskach rosyjskich, które są na naszej ziemi. Jest wojna, wojska te w zwycięskiej walce z Niemcami tam przyszły, rozumiemy dobrze, że inaczej być nie może.

Ale myślimy o tym, że za tymi wojskami posuwa się nowa władza, która nazywa siebie poslką władzą, ale która w rzeczywistości jest nam zupełnie obca. Nie wybieraliśmy jej, nie wyznaczaliśmy jej, nie prosiliśmy jej. Obca jest nam duchem, obca zamiarami, obca nawet ziemią, z której przyszła.

Cóż nam z tego, że nie ma gubernatora Franka, kiedy zamiast niego wyznaczono nam innego pana, który może być najlepszym i najmądrzejszym człowiekiem, ale jednak jest nam obcy bo żył od dwudziestu lat wśród obcych, im służył, dla nich pracował, a nas, całą Polskę,

uważał zawsze za wroga swoich gospodarzy i za swego wroga, bo działał przeciw tej Polsce, w której myśmy się urodzili, żyli i której my służyliśmy /mowa o Bierucie- przyp. Redakcji/.

Cóż nam z tego, że nie ma już niemieckich rządów nad nami, gdy te nowe rządy nie pozwalają nam ani na swobodne wyrażanie naszych myśli, ani na pisanie w gazetach tego, kto co uważa za słuszne; trzeba milczeć i słuchać, kto nie słucha, ten będzie zniszczony, tak jak to sam p. Osóbka, premier lubelski, zapowiedział.

Cóż nam z tego, że nie ma już niemieckich sądów i rządów, kiedy wiemy, że nasze życie będzie tak samo pod nahażem - nie wolno ci krytykować rządów, nie wolno ci strajkować, nie wolno ci kupić ani sprzedać domu, ziemi, konia czy krowy, czy fabryki, nie wolno ci pisać w gazetach, nie wolno obrać takiego czy innego fachu, nie wolno ci dziecka uczyć pacierza, nie wolno ci napisać w liście, że jest ci źle, że coś ci się nie podoba. Obcy nam ludzie, którzy rządzą u nas, nie będą słuchać woli narodu, ale będą posłuszni tym i celom

tych, którzy ich wyznaczyli.

Oto dlaczego nie czujemy je - szcze w naszych sercach i w naszych myślach, że Polska jest wolna. Bo to wszystko, czego teraz w Polsce nie wolno, to właśnie jest wolność, to właśnie jest niepodległość.

O tę wolność i niepodległość walczyliśmy od 1939 roku, za tę wolność i niepodległość poszły na śmierć miliony już, a nie tysiące

naszych obywateli - na polu walki, w walce podziemnej, w obozach koncentracyjnych, w ghettach, w komorach gazowych. To nas boli, to nas niepokoi, z tym nie możemy się zgodzić.

KONNY ARTYLERZYSTA  
/z art. "To nas boli"  
"Polska Walcząca" 3.II 45

## FAKTY I DOKUMENTY

### WIELKA LIPA

Gdy część terytorium państwa polskiego została opuszczona przez Niemców, "komitet patriotów" przeniósł się z Moskwy do Lublina, a wkrótce obwołał się "tymczasowym rządem polskim".

Nie ma potrzeby podkreślać, że to oszustwo polityczne mogło dokonać się tylko i wyłącznie pod okupacją, gdy społeczeństwo polskie nie uzyskało wolności, ani prawa decyzji o swoich losach.

W tych warunkach byłoby, wydaje się, bezcelowym, mówienie o p r a w i e . Jednak na dłuższą metę sama tylko s i ł a nie jest wystarczająca w życiu politycznym. Ludzie, którzy ją dzierżą w danym momencie i w istniejącym w tej chwili układzie stosunków wewnętrzno-państwowych lub międzynarodowych tracą siłę, gdy stosunki te ulegają zmianie. Tym też należy tłumaczyć, że ludzie, narzucający się społeczeństwu własnemu lub narodowi obcym, dążą do nadania swemu działaniu pozorów prawa. Bo prawo ma jednak fascynujący wpływ na dusze ludzkie nawet w okresach największego chaosu.

Więc i nasz komitet, który zjechał do Lublina w rosyjskich samochodach, nie mógł sobie odmówić nadania pozorów prawnych swojej działalności. Ogłosił się mianowicie "rządem" z ramienia "Krajowej Rady Narodowej". Któż to jest ta "Rada"? Opowiadała o niej długo i szeroko radiostacja "Kościuszko" jako o tajnym sejmie polskim, który prowadzi walkę z Niemcami w i-

mieniu narodu polskiego. Ale kto do niej należy, jakie polskie ugrupowania polityczne wchodzi w jej skład?

Bo jeżeli sejm, to partie polityczne, wyłonione przez naród. Wiadomo, że istnieją w Polsce cztery takie główne partie: Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe i Chrześcijańska Demokracja /Stronnictwo Pracy/. Ale one tworzą przecież "Radę Jedności Narodowej" na terenie Kraju, a rząd emigracyjny w Londynie. One reprezentują 90 % narodu polskiego i one prowadzą podziemną walkę z Niemcami za pomocą Armii Krajowej. Więc co to jest, kto to jest "Rada Krajowa"?

- Obywatele! dowiedźcie się o tym, gdy noga niemieckiego najeźdźcy nie postoi na polskiej ziemi, - grzała radiostacja "Kościuszko". Przecież nie chcecie, by hitlerowscy siepacze wytrącili narodowi polskiemu broń z ręki przez ujawnienie jego przywódców.

Tego nie chciał rzeczywiście nikt...

Minęły miesiące. Przyszła błyskawiczna ofensywa rosyjska. Niemieckie nogi przestały deptać polską ziemię. No, nareszcie się dowiemy, cieszyli się Polacy. I rzeczywiście imię "Rady" wypłynęło znowu przy okazji powołania przez nią "rządu" Osóbki.

I na tym się skończyło. Tajemnicza Rada nie ujawniła się do dziś. Dlaczego? B o n i e i s t n i e j e i n i e i s . -



tniała nigdy. Potrzebna była tylko po to jej nazwa, by nazywało się, że komitet dzierży władzę z rąk narodu polskiego. Skupionemu za swym rządem społeczeństwu zaświecono w oczy fikcją, oszustwem, blagą, chcąc zmylić, zamącić, zdezorientować.

Taką samą wartość ma bujanie opinii polskiej i zagranicznej o "nielegalnej" konstytucji z 1935 roku, o "nielegalnym" rządzie polskim w Londynie, o "demokratycznym" reżimie pod sowiecką okupacją.

Dziś komitet usadowił się mocno w Polsce, tak mu się przynajmniej wydaje. Ma w rękę wszelkie narzędzia władzy w wydaniu hitlerowskim do obczów koncentracyjnych i plutonów egzekucyjnych łącznie. Ale niech nie buja tak niezręcznie i głupio. Polacy aż takimi głupcami nie są, by uwierzyć, że komitet działa prawnie i legalnie.

Że nie mogą otworzyć ust, jak w czasie okupacji niemieckiej, wiedzą. Że wolność nie przysła z armią czerwoną, jak można się było spodziewać, wiedzą dobrze. Że jest siła i przemoc, czują na własnej skórze.

Ale Polacy są twardzi. Nie złamię ich nawet ostatni zawód. A przede wszystkim wiedzą to, że już raz w tej wojnie okazało się, że panowanie siły nie trwa długo. Nigdy oparte na przemocy i gwałcie olbrzymie imperium nie rozleciało się tak szybko, jak imperium Hitlera. Inne leci w tej chwili w drzazgi na drugiej półkuli pod ciosami Sprzymierzonych.

Niedaleki jest dzień, kiedy naród polski będzie mógł nareszcie wziąć w swe ręce ster państwa, kiedy na kłamstwie i zdradzie oparta a z lipy zbudowana lepianka lubelska zniknie bez śladu wraz ze swymi chwilowymi mieszkańcami na służbie panów z Kremla.

#### OSUPKI LUBELSKIE

Osupka pierwsza : "prezydent" Bierut /c.d.nastąpi/.

Prawdziwe jego nazwisko brzmi Krasnodębski. Urodził się pod Lublinem /spryciarz!/ w 1891 roku. Służąc w armii rosyjskiej, nawią-

zał tam pierwsze kontakty z komunistami. Gdy zwyciężyła rewolucja, Krasnodębski wszedł w 1921 roku do Kominternu i jednocześnie otrzymał obywatelstwo sowieckie. W chwili więc, gdy odrodzone państwo polskie podejmowało się przerwać rozbiórami istnienie, a miliony Polaków zabierały się do odbudowy ojczyzny, Krasnodębski wyparł się swego pochodzenia i obrał w Rosji swą nową siedzibę.

Dzięki temu, że urodził się i wychował w Polsce, rząd sowiecki przydzielił go do polskiej sekcji Kominternu, która przygotowywała rewolucję komunistyczną w naszym kraju. W roku 1923 przyjechał on do Polski jako szef sowieckiej piątej kolumny i przez dwa lata, pod nazwiskiem "Biernacki", stał na czele Polskiej Partii Komunistycznej. W dwa lata później zbiegł z powrotem do Rosji.

Po okresie działalności w polskiej sekcji Kominternu na Europie Środkową i wschodnią /w Wiedniu i Pradze/, został ponownie wysłany do Polski i objął kierownictwo nielegalnej partii komunistycznej.

Aresztowany i skazany na 7 lat więzienia, po kilku miesiącach został wymieniony, jako obywatel sowiecki, na aresztowanego w Rosji Polaka. Aż do obecnej wojny przebywał w Rosji, uzyskując m.in. stanowisko w GPU.

Należy zaznaczyć, że "prezydent" jest jedynym ze znanych działaczy komunistycznych polskiego pochodzenia, który uniknął śmierci w całej serii czystek. Rząd sowiecki uznał go za swojego bez zastrzeżeń człowieka.

W 1939 roku, w drugiej połowie września zjawia się znowu w Polsce tym razem jako "Bierut" /połączenie pierwszych liter poprzednich pseudonimów/ i ratychmiast zaczyna organizować masowe obławy na Polaków, Ukraińców i Żydów, którzy nie dość gorąco witają nowych panów. Po nadejściu Niemców w 1941 ucieka do Moskwy, ale wkrótce samolot sowiecki zrzuca go na ziemie polskie pod okupacją niemiecką. Od tej chwili zaczyna się obecna faza jego działalności, która polega na rozbudowywaniu partii komunistycz-

nej /pod niewinną nazwą "Partii Robotniczej"/, dławieniu wszelkiego oporu przeciw komitetowi, a nade wszystko na bezlitosnym tępieniu społeczeństwa polskiego, podporządkowanego rządowi polskiemu.

W grudniu 1944 "Krajowa Rada Narodowa" /patrz "wielka lipa"/ mianowała Bieruta tymczasowym prezydentem tymczasowego rządu lubelskiego.

Nie można powiedzieć, by sylwetka Bieruta przedstawiała się zbyt niekorzystnie. Urodziwszy się Polakiem wyparł się wprawdzie swego kraju ojczystego, ale widocznie nigdy nie miał polskiego serca. Za to wybrałszy przed 23 laty Rosję, był zawsze dzielnym obywatelem Związku Sowieckiego. I nie usiłuje nikogo przekonać, że jest Polakiem.

Nie mielibyśmy nic przeciwko Bierutowi, gdyby został u siebie, w Rosji. Nie mamy również nic przeciwko jego dawnej działalności komunistycznej w Polsce: wiedział, co robi, na co się naraża. Polska nie chce i nie chciała być komunistyczna, więc Bierut powędrował do paki.

Co w tym wszystkim jest nie do przyjęcia, to jego obecna rola. Nie to nawet, że tępi Polaków, Żydów, Białorusinów i Ukraińców, którzy nie budowali bram tryumfalnych armii czerwonej. Ale że on, Rosjanin z ducha i rozmysłu, że ten funkcjonariusz Kominternu i GPU, że ten bojownik ojczyzny radzieckiej ubiera się dziś w szatę... polskiego prezydenta! Ten zakamieniały wróg Polaków występuje jako polski przywódca! Jednak nawet Niemcy, którzy są złymi psychologami, nie puszczili się na podobny szwindel, by zrobić polskiego prezydenta z np. generała Brauchitscha /Brochwicz!/  
Jeżeli komitet lubelski bierze

poważnie swoją rolę rządu "polskiego", a na to wygląda, to bardzo głupio zrobił przyjmując Bieruta na swego herszta. Jednak nikt Polaków nie przekona, że najlepszym patriotą polskim ma być... działacz sowiecki. Krzyczą te typy, że reprezentują polski naród, że są właśnie jego wybrańcami, a tu najlepszy z wybrańców okazuje się sowieckim gestapowcem. To co

myśleć o reszcie...?

Cała ta komedia w jednym tylko punkcie wykazuje zmysł rzeczywistości lubelszczyków. To mianowicie, że Bierut został "prezydentem" tymczasowym. Istotnie, jego urząd jest bardzo tymczasowy. Polska ziemia, której się wyparł, zapali mu się pod stopami już niedługo. Będzie wtedy zmiatał pan prezydent z Polski, jak już mu się dwa razy to przydarzyło. Na czele całej paczki będzie wiak. Jeżeli zdąży...

#### "SOCJALISCI" Z KOMITETU DOSTAJĄ PO NOSIE

Jak się obecnie dowiadujemy, parę miesięcy temu Osupka i Drobner /ten ostatni niegdyś działacz PPS, ostatnio kolaborant/ wysłali telegram do Amerykańskiej Partii Socjalistycznej, podpisując się jako "socjaliści". Dostali od Amerykan taką odpowiedź /zamieszczoną w "New Leader" z 29 grudnia 1944, a podpisaną przez Normana THOMASA/:

- Otrzymałmy depeszę panów z 20 listopada. Opierając się na informacjach, jakie posiadamy, dziwnym się, że panowie pozwalają sobie występować w imieniu socjalistów polskich. W szczególności prosimy o dokładną odpowiedź na następujące pytania:

1/ PPS, występująca w imieniu zarówno swych działaczy na emigracji, jak i członków w kraju, jest kierowana przez swych przywódców w Londynie lub w Polsce. Należą do nich tacy weterani walki nas pracujących jak Arciszewski i Kwapiński. W czym więc imieniu panowie zabieracie głos?

2/ Cały świat wie o deportacjach i egzekucjach setek polskich socjalistów i członków ruchu podziemnego na terenach zajętych przez Rosję; w szczególności znane mu jest zamordowanie przywódców socjalistycznych Altera i Ehrlicha. O ile wiemy, panowie nie potępili nigdy aktów, których ofiarą padli polscy socjaliści.

3/ Powstanie warszawskie, w którym wzięli masowy udział robotnicy, jest uznane za jedną z najwspanialszych kart walk o wol-

ność. Rosja popełniła zradę w tej walce, dokonywując w ten sposób jednego z najhaniebniejszych i najtragiczniejszych aktów tej wojny. Osupka-Morawski przyłączył się do ohydnych ataków, skierowanych przeciwko bohaterskim robotnikom Warszawy i oskarżył ich o zbrodnię współpracy z hitleryzmem.

Zgadamy się z panami, że konieczna jest odbudowa międzynarodowej organizacji socjalistycznej, ale zadanie to może być wykonane tylko na zasadach socjalizmu demokratycznego, który stoi w krańco-

wej sprzeczności z totalizmem, imperializmem i każdą polityką, opartą na przemocy. Prawdziwa PPS, ze swą pełną chwałą przeszłością 52-letniej walki o sprawę socjalistyczną, odegra wybitną rolę w tej organizacji. -

Szef Partii Socjalistycznej St. Zjednoczonych nie otrzymał oczywiście nigdy odpowiedzi na swe niedyskretne zapytania. Zresztą w międzyczasie Drobner został "zlikwidowany", jak i wielu innych b. członków komitetu. Może usiłował on rzeczywiście odpowiedzieć zgodnie z prawdą p. Thomasowi?

#### EMIGRACJA WE FRANCJI WIERNA KRAJOWI

Ruch niepodległościowy wśród polskiej emigracji potężnieje z tygodnia na tydzień. Przychodzą wiadomości o wiecach odbytych w Doniges, Bethune i Escadron. W powziętych jednomyślnie uchwałach emigranci żądają od rządu polskiego by "nie zrzekał się swych praw" i stwierdzają, że "ofiara krwi żołnierzy polskich na wszystkich frontach nie może być przelana na darmo". Podkreślając konieczność "nawiązania stosunków sąsiedzkich ze wschodnim sąsiadem, jednak nie za cenę ustępstw granicznych, lecz w drodze wzajemnego porozumienia" Polacy protestują ostro przeciw komitetowi lubelskiemu, który "prowadzi antypolską politykę i wnosi rozłam w Polsce przed jej wyzwoleniem".

W Aulnay-Sous-Bois /Seine et Oise/ zwolennicy komitetu zwołali wiec. W czasie zebrania jednak opuścili oni salę pod presją publiczności "faszystowskiej", która powzięła następującą uchwałę: "My, Polacy z Aulnay, zebrani na wiecu zwołanym przez "Organizację Pomocy Ojczyźnie" /osupki - przypisek nasz/, uroczyście wyrażamy naszą bezwzględną wolę walczenia z najjeźdźcą hitlerowskim. Jednocześnie jaknajostrzej protestujemy przeciwko niesprawiedliwym postanowieniom powziętym na obradach w Jałcie. Uroczyście obiecujemy, iż będziemy bezwzględnie dążyli do pełnej niepodległości Polski i że damy całkowite poparcie władzom Rzeczypospolitej".

#### KATOLICYZM I KOMUNIZM

##### I. - TAKTYKA WYCIAGNIETEJ REKI

W czasach powszechnego zamętu, charakteryzującego współczesny kryzys europejski, jest rzeczą niemałej wagi wyraźne określenie własnej postawy duchowej. Istnieją bowiem znaczne siły i ośrodki zainteresowane w zatarciu linii, wywołaniu zamieszania i wątpliwości w najbardziej nawet zasadniczych pojęciach i poglądach, w skłóceniu ostatecznym ścierających się prądów umysłowych, gospodarczych i politycznych.

W naszych oczach dokonywuje się dzisiaj prób godzenia nieprzejedanych przeciwników, próbuje się aliansów najmniej oczekiwanych i manewrów zgoła dziwnych i niepojętych. Zjawiskiem bodaj najbardziej paradoksalnym, któremu warto się przyjrzeć z bliska, jest ideowe żonglerstwo i karkołomne wolty, z jakimi produkuje się na arenie światowej strategia międzynarodowego komunizmu.

Wyczuwając znakomicie panujące nastroje, przystroił się komunizm w kolory narodowe i montuje pod swą egidą wspólny front wszystkich sił

rzekomo demokratycznych i chrześcijańskich przeciwko "faszyzmowi". Liderzy komunistyczni, potraszając straszakiem zdruzgotanego już w rzeczywistości potwora hitleryzmu, zapewniają na lewo i prawo zmęczone długoletnią wojną, zdezorientowane i wygłodzone masy ludowe wyzwolonej Europy o swym patriotyzmie, o porzuceniu programu rewolucji społecznej i politycznej, o swej ideologii demokratycznej. Mało tego. Przyznają się, oni do pokrewieństwa ideowego z ...katolicyzmem społecznym.

Ścisłe rzecz biorąc, nie jest to zwrot najświeższej daty. Zaczęło się to już mniej więcej w 1935 roku, kiedy na VII Kongresie Trzeciej Międzynarodówki tow. Dymitrow, tuba Stalina, obwieścił utworzenie jednolitego frontu antyfaszystowskiego, zwanego popularnie "Folksfrontem". Twór ten, złożony z elementów najróżnorodniejszych, szkielet których tworzyły atoli partie komunistyczne, budowany metodycznie i subtelnie przy użyciu obłudnego pochlebstwa lub szantażu w stosunku do partii lewicowych, - zdawał się spełniać pokładane w nim nadzieje. W przeszedł od razu do otwartej rewolty, we Francji tow. Bluma i tow. Thoreza przygotowywał kiepskiszczyznę i począł kiełkować nawet w Polsce, w oparciu o ż.zw. lewicę intelektualną i masy żydowskiego proletariatu. Tuż jednak przed wojną nieoczekiwanie się rozpadł. Przestał bowiem być dogodnym narzędziem w rękach Stalina, stał mu na zawadzie w jego konśzachtach z Hitlerem, a przede wszystkim zawiódł pokładane w nim nadzieje: opano - wania politycznego i ideowego Europy.

Druga wojna światowa zadała komunistycznej międzynarodowce dalsze cięsy, aż w maju 1943 roku jej główny opiekun i dyrygent Józef Stalin wyparkł się swego dzieła, likwidując "lichy sklepik kominternowski". Wydać by się za tym mogło, że sprawa komunizmu została raz na zawsze rozwiązana. Że tak nie jest, przekonały nas niedawno wypadki w Belgii i Grecji. We Francji partia Thoreza i Duclos, wzmocniona przez napływ nowych sił w czasie walk "Résistance" z okupantem, kusi usilnie partię socjalistyczną, jako też młodych katolików odcienia "l'Aube", o mirażem wspólnego frontu; ochrzczono tym razem nazwą mniej niewinną, za to bardzo francuską "Front National". Podobne manewry wiosenne i przegrupowania szyków odbywają się na nieco mniejszą skalę we Włoszech.

Ktokolwiek zna nieco najprzeróżniejsze i tajemnicze zygzyki, odchylenia i odskoki od t.zw. "linii generalnej" partii komunistycznych, dla tego owe machinacje bynajmniej nie są dziwne. Jest wszelako coś nowego, czego przed tym nie było; w syreniej melodii sowieckiej, harmoszki brzmi "forte" nowa zupełnie nuta: demokracja, obrona cywilizacji zagrożonej przez faszyzm, pojednanie z Kościołem Katolickim, przyznawanie się do wspólnego dziedzictwa Chrystusowego i inne piękne i niezaprzeczalnie słuszne idee.

Coraz głośniej komuniści i ich naiwni stronnicy wołają, że w gruncie rzeczy komunizm przeżywa głęboko sięgającą ewolucję, że i tak, chcąc czy nie chcąc, świat zmierza nieuchronnie ku mniej lub więcej integralnemu kolektywizmowi, że na koniec idea komunistyczna rodowód swój wziędzie w prostej linii od Jezusowego Kazania na Górze; skowem, że nie ma zasadniczej sprzeczności idei między chrześcijańską kulturą i katolicką doktryną sprawiedliwości społecznej a katechizmem Marksa, Lenina i Stalina. Wszystko to jest przejawem wspomnianej taktyki namienienia katwo-wiernych, zacierania konturów i podstawowych różnic między duchem chrześcijaństwem a nauką ortodoksyjnego materializmu dialektycznego. /xxx/

---

Rosji się spieszy. Rosja łuje żelazo, póki gorące. Rosja stosuje gorączkowo w Polsce politykę faktów dokonanych, bo wie, że sytuacja się zmieni, NIE WOLNO UŁATWIAC ROSJI ROBOTY. NIE WOLNO UL GAC SZANTAŻOM I NAMOWOM AGENTOW SOWIECKICH, LUBELSZCZYKOW. NIE SPIESZYC SIE Z DECYZJA !!!

---

S Z K I C E W E G L E M

---

JACOBOWSKY UND DER OBERST  
tragikomedia Fr.Werfla

Przed kilku miesiącami niektóre teatry szwajcarskie wystawiły sztukę pod powyższym tytułem. W naszych sferach internowanych narobiła ona podobno trochę wrzawy, natomiast szwajcarska krytyka teatralna nie szczędziła jej w recenzjach pochwał i słów uznania. Nie wiadomo zupełnie, jak zareagowały na nią nasze "miarodajne czynniki". Chyba jak zwykle pominęły całą sprawę wygodnym milczeniem, względnie postarały się o zamieszczenie w "Gazette de Lausanne" albo w "Tribune de Geneve" artykułu... o romantyzmie Słowackiego. Podobnie zresztą jak to się dzieje, ilekroć np. świetne pióro znakomitego znawcy stosunków wschodnio-europejskich w "Die Weltwoche" p. Besechesa raczy zahaczyć o sprawy polskie.

A tymczasem sztuka Werfla zasługuje na głębszą uwagę. Trzeba jej przyznać, że została dobrze zrobiona i na bardzo zręcznej platformie ukazuje nam ludzi i sprawy bardzo aktualne. W dobrze skonstruowanych scenach pokazuje nam ona społeczeństwo francuskie w przełomowych chwilach 1940 roku, kiedy to zwycięskie armie Hitlera przejeżdżają w błyskawicznym tempie przez Francję. Dać przekrój - i to w dodatku sceniczny - przez takie wielkie wydarzenie i podsumować jeszcze rozmaite momenty, tłumaczące różne pytania, cisnące się na usta - to zadanie nielada. Wypełni ono kiedyś grube tomy studiów historycznych. Dramaturg jednak może osiągnąć tylko wówczas swój cel, jeśli w olbrzymich skrótach podejdzie do najbardziej istotnych współczynników takiego wydarzenia dziejowego i naświetli je równomiernie z tego, czy innego punktu widzenia. Tego rodzaju podejście wymaga jednak także perspektywy czasu, a subiektywizm poety ograniczają również rozmaite względy. Możemy wówczas nie zgadzać się z jego punktem widzenia, przyznamy mu jednak zawsze bardzo chętnie, że nie wypadł ze swej roli.

Nie można tego jednak powiedzieć o Werflu, ponieważ utwór jego, aczkolwiek wykazuje wysoką kulturę teatralną, ma różne potknięcia, które niepotrzebnie zupełnie wyciskają na nim piętno demagogicznej sofisteryi.

Autor nazwał swój utwór tragikomedią i pokazał nam w nim różne typy ludzkie, które obarczone są nawykami i sposobem myślenia, do jakich wdrożyły je warunki życia między zakończeniem jednej a wybuchem drugiej wojny światowej. Ludzie ci wykazują niezaradność dzieci w momencie, kiedy wyrokami losu wplątani zostają w przełomowe wydarzenia. Z tłumu symbolicznych osób, reprezentujących różne warstwy narodu francuskiego i jego wady społeczne, wyróżniają się postacie Zyda Jakóbowskiego i pułkownika armii polskiej Szczerbińskiego. Wiążą one poszczególne sceny sztuki w kompozycyjną całość. Jakóbski jest emigrantem politycznym, prześladowanym przez hitleryzm, zmieniającym w szybkim tempie miejsca pobytu w różnych krajach Europy. Staczanie się tego człowieka, ongiś finansisty i mecenasa życia artystycznego w Niemczech przedhitlerowskich, do poziomu zaszczutego zwierzęcia - nie odbiera mu jednak mimo wszystko osobistego wdzięku, którym umie zaskarbić sobie współczucie, zwłaszcza kobiet. Gorzkie doświadczenia licznych wędrówek przeorują jego intelekt. Jakóbski staje się ciekawym typem filozofa, któremu długoletnie cierpienia dyktują w każdej chwili tak ogólnoludzkie rozwiązania, że postać jego w sztuce urasta do rozmiarów nadczłowieka... ba świętego! Autor nie waha się nawet dla lepszego uwypuklenia tej cechy Jakóbskiego przed wprowadzeniem mocnego efektu symbolicznego: w przelotnej scenie ukazuje nam św. Franciszka z Assyżu, uciekającego przed na-  
wałnicą niemiecką na tandemie w towarzystwie Zyda Wiecznego Tułacza. W kilku zdaniach dialogu tej sceny chwytny od razu jej symbolizm: najlepsze tradycje moralności chrześcijańskiej ratuje przed zagładą, grożącą

jej ze strony neopoganizmu hitlerowsko-faszystowskiego, doświadczenie wiecznego tułacza. Sztuka Werfla osiąga tutaj najwyższą platformę ideową, na której autor potrafi nieobacznie o zagadnienia niesłychanie zasadnicze i skomplikowane. Takiej swobody artystycznej, a raczej powiedzmy nonszalanckiej, nie można już zrozumieć, jeśli nawet podejść się do utworu Werfla z najbardziej liberalnym nastawieniem. Podkreślmy, że nie chodzi tutaj bynajmniej o jakieś tabu, ale o to, że tak skrócony symbolizm przechodzi już w sferę sofistycznego aforyzmu, który usiłuje zamknąć w kilku zdaniach coś, co przewija się przez dwa tysiące lat dziejów kultury chrześcijańskiej Europy.

I dlatego taki aforyzm jest demagogiczny, niesmaczny.

Do czego potrzebny jest autorowi... aż taki myślowy piruet? Nie będziemy w to wnikali w obecnej chwili - mimo że ten passus tragikomedii Werfla daje nam wiele do myślenia.

Przeciwnictwom nadszłowieka Jakubowskiego jest wspomniany już Szczerbiński. Pułkownik armii polskiej pomyślany został również jako symbol wad... i nielicznych zalet, właściwych dla naszej tradycji narodowej. Werfel wyposzczył tego bohatera swej sztuki w zużyte rekwizyty pojęciowe, nie zapominając nawet dodać mu do boku wiernego ordynansa Szabuniewicza, który oczywiście jest prywatną własnością feudalnego pana polskiego i bez protestu godzi się na to, aby np. być przedmiotem podarunku, jaki swej bogdanie składa rycerski wielbiciel. Pozatem płk. Szczerbiński jest lekkomyślnym pustakiem, poszukiwaczem tanich przygód miłosnych, człowiekiem kierującym się różnymi chwilowymi zachciankami. Do nielicznych jego pseudozalet należy brawurowa odwaga i szlachetność, przy czym co do tej ostatniej - to trzeba się jej domyślać, bo tak niezręcznie została przez autora w ostatnich scenach naszkicowana. Postać Szczerbińskiego pozwala Werfelowi na kilka ogólnych uwag o Polsce, na krzywdzącą mocno ocenę września 1939 roku, na nieprzemyślane zupełnie wycieczki pod adresem polskiej polityki zagranicznej, w szczególności zaś na zarzut rzekomo zdradzieckiej napadzi na sąsiednie Czechy, kiedy te były okupowane przez armie Hitlera, itp.

Wszystko to razem wzięwszy - jak się już wyżej powiedziało - stanowi mocno zużyte rekwizyty pojęciowe i świadczy, że Werfel wypadł ze swej roli, zniżając się do poziomu przeciętnego pamfletyisty i to w dodatku niezręcznego, gruboskórnego, nie przebierającego w tanich efektach scenicznym. Pomijając już bowiem zamiary autora, dla których ocena polskości w jej różnych przejawach jest tak bardzo niesprawiedliwa - postać Szczerbińskiego w swoim założeniu czysto artystycznym stanowi dysonans w sztuce. A szkoda, bo mogła ta tragikomedja stać się ciekawym dokumentem dramatycznym czasów, które przeżywalismy jeszcze tak niedawno. Nie taruje sytuacji filozofia Jakubowskiego nadszłowieka, ani końcowe sceny, w których skruszony szlachetnością swego współzawodnika płk. Szczerbiński zdobywa się na parę gestów sytuacyjnych.

Uwagi powyższe nie mają na celu ratowania narodowego honoru polskiego, zagrożonego tragikomedją Werfla. Nie zaszkodzi mu ona, mimo że grana była z wielkim powodzeniem w jednym z teatrów znanego Ameryce Broadway'u. Ani ten przybytek, ani recenzje szwajcarskich krytyków teatralnych - jak również to, że sztukę tę wydała firma Bormann-Fischer w Sztokholmie, a prawo jej eksploatacji na Szwajcarię posiada biuro teatralne M. Kantorowitza w Zurychu - nie zmieni faktu, że Werfel spłodził mimo dobrej roboty kiepską tragikomedję.

/ 7 /

#### PIORA FRANCUSKIE O POLSCE

W serii odczytów, wygłoszonych i świetny mówca, przedstawił z w miastach Szwajcarii francuskiej właściwą sobie werwą stosunek pi - /również w Genewie/, prof. Henryk sarzy francuskich do Polski w epo- Guillemin, znany francuski literat, ce Oświecenia i Romantyzmu. Z nie-

bywała pasją i talentem ożywiania minionych wydarzeń i postaci wprowadził mówca słuchaczy w wartki tok dramatu upadku Polski i jej wiekowych walk o wolność. Ukazał sylwetki konfederatów barskich i pierwszego wodza polskiej "résistance" Kościuszki, waleczne legiony Dąbrowskiego, spiskowców-podchorążych listopada 1830 i "Czerwonych" powstania styczniowego.

Niejedną aktualną refleksję nasywa przypomniana przez prelegenta korespondencja dyplomatyczna "Wielkiej Protektorki" carycy Katarzyny z jej ambasadorem w Warszawie - ks. Repninem. W wysyłanych do Stanisława Augusta wielokrotnych listach Katarzyna zapewnia Polaków o czystości swych intencji do Rzeczypospolitej /pragnie ona mianowicie Polski "silnej i niepodległej"/, - a jednocześnie pokryjomu poleca Repinowi Pżekupywanie sprzedanych a teror i deportacje w stosunku do opornych. Dla zatuszowania w oczach Europy swych prawdziwych zamiarów, straszy Imperatorowa monarchów widmem polskiej anarchii, przekonując jednocześnie opłacyanych przez siebie encyklopedys-

tów francuskich, iż istnienie Polski katolickiej jest prowokacją dla umysłów postępowych.

Zachowały i dzisiaj swoją wartość mądre uwagi J.J. Rousseau. W opracowanym na życzenie króla memoriale o naprawie rządu Rzeczypospolitej filozof genewski tak ostrzega Polaków: "Soyez vigilants, armez-vous! Défense, défense du pays c'est la tâche principale ... La politique de vos voisins consiste à créer une Pologne contre une autre Pologne!".

Entuzjastyczny okrzyk Michelet: "Pologne, nation morte et impossible à tuer, absente et présente par son absence!", albo porywające przemówienie Wiktora Hugo /"Pologne, France du Nord, conscience vive de l'Europe"/ - świadczą dobitnie o żywym zainteresowaniu Polską najwybitniejszych pisarzy Francji.

Lekturą wybranych fragmentów P. Claudel zakończył prelegent swój odczyt, manifestujący żywy związek duchowy dwu narodów tej samej kultury łacińskiej: Francji i Polski.

/68/

## HANDLARZE

/"Myśl Polska"  
15. XI 1944 /

### I.

Zasiedli na targowisku ludów  
i radzą:  
jak się podzielić władzą,  
komu przypadnie rola  
zdobywcy - "wybawiciela",  
kto cudze zaorze pola,  
kto jako złodziej-pszczelarz  
miód z obcej weźmie pasieki  
i kto graniczne zasieki  
na mapie świata przestawi  
bez trudu...  
Rzucają kości  
o szatę cudzych włości.

### II.

Planują jakie wprowadzić zmiany  
w narodach.  
Kto z nich jak groźny włodarz  
zdusi dłońmi ze stali  
bezbronne obce plemiona,  
kto wsie spokojne wypali,  
buntem pręzne ramiona  
połamie kołem przemocy,  
kto w kir zapomnienia nocy

przez siebie zadane rany  
spowije...  
Radzą przyjaźnie  
jakie wymyśleć kaźnie.

### III.

I targi wiodą jak wpływy dzielić  
na świecie:  
kto sznur niewoli splecie  
na buntownicze szyje  
i gdzie przesiedli miliony;  
kto w nędzy i głodzie zgnije  
rzucony w obce strony;  
komu wolności ochłapy  
cisnąć,  
i kto zejdzie z mapy.  
.....  
Szafarze zagłady i nadziei  
w szatańskim spisku  
na ludów targowisku  
- radzą.

Maria-Krystyna ENGLICHT

Z TERENU SZWAJCARSKIEGO

"GONIEC OBOZOWY" NA BEZDROŻACH

Jeszcze się ten nie urodził, co by wszystkim dogodził, nie dziw więc że i "Goniec Obozowy" nie zadawał wszystkich żołnierzy 2. DSP i wywoływał wśród nich takie czy inne zstrzeżenia. Pod jednym względem nie było jednak można robić "Gońcowi" do pewnego czasu zarzutów: zawsze był lojalny wobec rządu, stosując się do słusznej zasady, że nawet tak wielka jednostka jak... dywizja nie może robić własnej polityki.

Tymczasem ostatnio zmieniło się coś w "Gońcu", który z wolna ale systematycznie upodabnia się do innej, niepochlebnie na terenie Szwajcarii znanej bibuły. Czyni to jeszcze nieśmiało, przemycając tylko tu i ówdzie wiadomości, które mogą czytelnika bardzo łatwo wprowadzić w błąd. "Goniec" używa wprawdzie cudzysłowu, gdy pisze o "rządzie lubelskim", ale treść notatek temu "rządowi" poświęconych jest jedną pochwałą stosunków panujących dzisiaj w Polsce okupowanej przez Rosjan.

Do takich notatek należy sprawozdanie "Amerykanki o "rządzie lubelskim", zamieszczone w numerze z dnia 21 marca b.r. Od chwili przyścia Rosjan do Polski zapanowała tam prosto sielanka.

Wogóle dział lubelski rozrasta się w G bardzo wyraźnie i... jednostronnie. "Życie na gruzach" nie jest takie straszne, bo przecież "pomoc rosyjska" wszystko łagodzi. G notuje m.in., że "nowe władze" są przedmiotem owacji. Wdzięczna Warszawa /właśnie Warszawa/ udekorowała się - oczywiście spontanicznie - "flagami obu państw i portretami wybitnych mężów stanu polskich i rosyjskich". Coprawda, Warszawa była zawsze zaradna, to i teraz potrafiła nawet wynaleźć "wybitnych polskich mężów stanu" wśród mało ciekawych osóbek.

Oj, Panowie, tak nie można. Co powiedzieliby na to nasi głodni rodacy, do których nie dopuszcza się UNRRY? A czy G nie słyszał nic o losie żołnierzy Armii Krajowej?

Jeśli G przypuszcza, że tego rodzaju wychwalaniem lubelskich poczynąń utoruje drogę porozumieniu polsko-sowieckiemu, to się grubo myli. Nawet w najlepszej intencji nie wolno się upodlić. Jest pewna stara zasada, że przyjaźń wymaga powiedzenia sobie prawdy w oczy. My Polacy chcemy dobrych, przyjaznych stosunków z Rosją, ale nie możemy jakoś dopatrzeć się tej dobrej woli ze strony Rosjan. I to musimy jej wyraźnie powiedzieć. Porozumienie nie może polegać na wyrzeczeniu się przez Polskę samodzielności i poddaniu się rosyjskiemu imperializmowi.

A tego chce G, który wobec jałowości własnych pracowników, przedrukowuje wycięty wielkiego polityka ks. W. Pyszkowski. Wybitny ów pisarz polityczny stwierdza, że choć "przyjazne nastawienie" do Rosji "może spowodować przejście szeregu zapatrywań politycznych i społecznych rosyjskich", to jednak nie pozostaje nam nic innego, jak zrezygnowanie z samodzielności, a więc niepodległości Polski. I jakimże pocieścicielem strapiionych dusz staje się ten zacny kapłan, kiedy każe nam radować się faktem, że Rosja nie przychodzi do nas "z gołymi rękami". Rekompensaty na zachodzie, to jeszcze pieśń przyszłości, ale tymczasem rzeczywiście Rosja nie przyszła do nas z gołymi rękami. Bo przyniosła z sobą kolchozy i NKWD, przywiozła nam nowych obywateli polskich - "wybitnych mężów stanu" - no, a przede wszystkim... ogromne swobody demokratyczne. Tak jeszcze w Polsce nigdy nie było. Oj, święta to prawda.

I taki to wspaniały, pełen głębokiej mądrości artykuł przedrukował G na tytułowej stronie. Po co? Aby podważać rząd i jeszcze bardziej utrudniać mu jego ciężkie zadanie? Czy G nie zapomniał przypadkowo, że jest pismem żołnierskim, które obowiązuje lojalność wobec rządu, powołanego zgodnie z konstytucją, na którą i panowie redaktorzy G chyba przysięgali? Robienie polityki nie do G należy. Czas, aby G o tym po-



myślał, póki jeszcze pora. A może G próbuje Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek? Dużo przyzwoiciej byłoby opowiedzieć się wyraźnie. Nawet i wojskowe pismo powinno mieć...cywilną odwagę.

"KOSIARZ"

Od red. Niestety, artykuł naszego korespondenta uderzył w sedno. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, część redakcji "Gońca", nie zgadzając się z narzucaną ostatnio "z góry" tendencją pisma, podała się do dymisji, z redaktorem naczelnym włącznie. Oby nie spełniły się nasze najgorsze przypuszczenia w związku z tą złowrobną zmianą ideologii gazety dywizyjnej.

### NIEWYDARZONY PEDAGOG CZY CHORY CZŁOWIEK?

Świeżo upieczony doktor Przezwański rozpoczął swą działalność od różnych ryzykownych pociągnięć: płodzenia pseudonaukowych artykułów oraz ideologicznego wytykania drogi. Mało mu było laurów w "Pro Infirmis", więc założył własne pismo pedagogiczne "Głos Nauczycielski", na którego łamach garstka jego adherentów i czcicieli może delektować się jego i swoimi artykułami, w przyszłości zaś będzie mogła powiedzieć kiedyś o sobie, że ich głębokie myśli pedagogiczne były...przynajmniej powielane.

Pomijamy narazie sprawę ubierania się w cudze piórka, stwierdzając, że "Głos Nauczycielski" był poważnym pismem zawodowym olbrzymiej większości polskich nauczycieli. Do sprawy tej jeszcze powrócimy, informując naszych czytelników także o jej ciekawych kulisach.

Dilniejszą w tej chwili sprawą jest artykuł p. Przezwańskiego "O stanie szkolnictwa specjalnego w Polsce", drukowany w szwajcarskim czasopiśmie "Pro Infirmis" nr.4 z 1 października 1944, a którego polski przekład został powielony w "Głosie Nauczycielskim" nr.1/2, styczeń/luty 1945.

Artykuł ten - to jeszcze jeden dowód psującej się mentalności niektórych panów na internowaniu, którym roi się od pewnego czasu w ich ptasich mózdkach reformowanie i naprawianie stosunków polskich. Nie wahają się oni przytem przed różnymi nieścistościami, które złożyć trzeba na karb nie tylko umysłowego niechlujstwa, ale także - i może przede wszystkim - przypisać kombinacjom osobisto-politycznym tych panów, tak typowym dla obecnego okresu internowania.

P. Przezwański, pragnąc możliwie najszerzej uzasadnić swoje uzdrowieńczo-pedagogiczne przesłanki, zaopatruje swój artykuł we wstęp, w którym krótko szkicuje stosunki społeczne w Polsce przedwojennej, przy czym szczególnie interesuje go zagadnienie rolne. W sądach swoich nie odbiega daleko od wypowiedzi różnych niedouków cudzoziemskich, którzy, pisząc o Polsce, przedstawiają nasz kraj jako rezerwat możnych panów i inne tego rodzaju bzdury. Panom tym nie można się dziwić, ale panu doktorowi trudno jest wybaczyć jego "sine ira et studio". W odnośnikach do swej "naukowej" rozprawy powołuje się pan doktor często na Mały Rocznik Statystyczny, co niewątpliwie dodaje jego głębokim myślom splendoru powagi i autorytetu. Gdyby jednak p. Przezwański, zamiast plątać się w za trudnej dla jego inteligencji lekturze Rocznika, zajrzał był do jakiegoś artykułu, napisanego przez fachowca, przekonałby się łatwo, że jego obliczenia statystyczne nie odpowiadają prawdzie.

Szkoda więc niepowetowana dla polskiej myśli pedagogicznej, że nasz doktor nie zna wydawnictwa "W kraju i na obczyźnie", w którego roczniku IV za kwiecień 1944, 4/30 zaraz na pierwszej stronie znalazłby artykuł p.t. "Problem rolny w Polsce". Dowiedziałyby się tam, że według spisu z r.1921 w momencie odzyskania naszej niepodległości było w Polsce tylko 26,7 % gospodarstw, dysponujących ponad 100 hektarami użytków rolnych. Resztę, t.jzn.73,3 % stanowiła własność drobna i średnia. W cyfrach bezwzględnych gospodarstwa ponad 100 ha obejmowały 6,9 milionów hektarów, na resztę zaś wypadło 19,1 mil.ha. W tymże roku 1921 wyszła ustawa o zasadniczej parcelacji gospodarstw, przekraczających 180 ha użytków rolnych. W myśl jej postanowień miało być rozparcelowanych około 65 % /przeszło 4 mil.ha/. Do roku 1939 reforma rolna została zrealizowana w 75 %, a dziś byłaby zakończona, gdyby nie wybuchła wojna. Wielkiej wła-

sności, obejmując ok. 5000 gospodarstw po 500 ha średnio, zajmowałyby wtedy ok. 2,6 mil. ha, t. zn. około 10% ogólnej powierzchni rolniczo-użytkowej. Takiego stanu rzeczy nawet w krajach zachodnio-europejskich nie można nazywać przerostem latyfundijskiej własności.

Nasz ustrój rolny wykazywał różne braki, ale nie wynikały one ze złego podziału własności ziemskiej. I na tym odcinku musieliśmy borykać się z trudnościami okresu rozbiorowego oraz problemami, wynikającymi z koniunktury gospodarczej ogólno-światowej w czasie od 1920 - 1939 roku.

Gdyby pan doktor zajrzał był przed napisaniem swoich rewelacji uzdrowieńczo-pedagogicznych do pierwszego lepszego podręcznika historii polskiej /tylko uchowaj Boże pisanego na internowaniu!/- dowiedziałby się z niego, że Niemcy, Austria i Rosja nie dopuszczają celowo i stale do rozwoju przemysłu na ziemiach polskich, że to było właśnie jedną z głównych przyczyn naszej emigracji, w której duży przyrost naturalny naszej ludności szukał ujścia. Emigracja jednak nie mogła zaradzić wszystkiemu i dlatego zaczyna się proces karłowacenia gospodarstw rolnych, niezdolnych do normalnego życia.

I byłby się dalej szanowny pan doktor dowiedział z tych samych źródeł, że w momencie odzyskania naszej niepodległości, a więc w okresie, kiedy przyszła sława pedagogiczna chodziła jeszcze z paluszkami w buzi w charakterze cudownego dziecka po bożym świecie, to zagadnienie stało się jednym z najtrudniejszych i że poza reformą rolną szukano równocześnie innych dróg rozwiązania palącego problemu bezrobocia na wsi polskiej. Najważniejszą z nich była dążność do uprzemysłowienia kraju, o czym p. Przeważński łaskawie wspomina w swoich wywodach ekonomicznych. Ale tylko wspomina, aby nie popsuć sobie pesymistycznego kolorytu wstępu do rozważań uzdrowieńczych. Gdzieżby wtedy bowiem miał okazję umieścić dopisek o postanowieniu z dnia 6. IX. 1944 Pol. Kom. Wyzw. Nar. w Lublinie podjęcia realizacji reformy rolnej, która nareszcie przybiera korzystny przebieg. Wojna obecna, obozy koncentracyjne, masowe groby, długie szeregi wagonów jadących na wschód z wybranymi przez Komitet być może ułatwiają zadanie. Jednakowoż w r. 1939, a w 21 ery faszyzmu polskiego, było trochę inaczej. Gdybyśmy wówczas chcieli byli oddać całą własność ziemską faszystowskich magnatów na powiększenie stanu posiadania karłowatych gospodarstw - przeciętna tego powiększenia wyniosłaby tylko 1,5 ha na gospodarstwo. Czy to zmieniłoby ciężkie położenie wsi? Trudność polegała na czym innym: według obliczeń fachowców /panie doktorze... fachowców, uważa pan/ mieliśmy w 1939 roku ok. 8 milionów ludzi - 40% ludności wiejskiej - którzy nie mieli nic do roboty na wsi.

I dlatego to, pomimo niesłychanych trudności wewnętrznych i międzynarodowych w latach 1919 - 1939 obserwujemy w tej faszystowskiej Polsce powstawanie nowych gałęzi przemysłu, zdajemy egzamin ekonomiczny w rozrastającej się wspaniale Gdyni, realizujemy w dużej części Centralny Okręg Przemysłowy, w którym przyrost ludności zaczynał znajdować coraz to większe możliwości zarobkowe.

Tego wszystkiego pan doktor nie chce sobie przypomnieć.

Gdyby się był ograniczył do swego miesięcznika - jeszcze pół biedy. Jakoś strawilibyśmy te rekolekcje, chociaż pisane są one równocześnie w języku niemieckim i wysyłane nauczycielstwu szwajcarskiemu. P. Przeważński zapragnął jednak autorskich laurów na szerokiej arenie, umieszczając swoje cenne uwagi - jak się już na wstępie wspomniało - w "Pro Infirmis".

"Poruszone poniżej zagadnienia - zaczyna p. Przeważński - są pisaćemu zbyt drogie i poważne, aby miał on przez pracę niniejszą jedynie tąnią propagandę uprawiać".

A jak wygląda "naukowa" propaganda pana doktora? Oto dalszy urywek:

"Dotychczasowa taktyka prezentowania samych tylko pałaców, a zatajania istnienia wielu rozpadających się, głodujących i zdziczałymi niemal istotami wypełnionych chat, musi być - jako dobru ludu przeciwna - zdecydowanie odrzucona. Wynikiem tego rodzaju jednostronnego przedstawie-

wiania stanu rzeczy było, że często nawet współobywatele nie zdawali sobie sprawy z tego, jaka nędza "kwitła" o parę ulic dalej, w dzielnicach które ze względów estetycznych omijano skrętnie. Nawet tramwajem niechętnie zapuszczano się w te "zakazane" rejony; tłok podejrzanych postaci, wozów, wózków, koszów, sygnały akustyczne pojazdów, hałas tłumu i ów nadmiar bodźców węchowych /niechże pana, panie doktorze kule biją za te bodźce węchowe! / odstraszały szanujących się obywateli. Zamykano się zatem we własnym, mniej lub więcej wytwornym środowisku, a w chwilach wolnych korzystano z utartych łożysk spacerowych" /tutaj już wyraźnie znęca się p.Przezwański nad poezją/.

W ten sposób zagaja autor literacko wstęp ekonomiczny do swego pedagogicznego artykułu.

Zarzucając niewiadomo komu jednostronność, cóżsam czyni? Cudzoziemiec, czytając rewelacje doktryzowanego reformatora, będzie miał istotnie wszechstronne wyobrazenie o naszej ojczyźnie, zwłaszcza że piszący tak wzniosłe zapewnia go o swoim sentymencie dla rodzinnego kraju oraz o powadze, jaką dyktuje mu konieczność uprawiania wie-taniej propagandy. Autor chce pokazać światła i cienie pewnego odcinka szkolnictwa polskiego. Pytamy się go, gdzie pokazuje to światło? Nie chcemy na tym miejscu twierdzić, że ono tylko charakteryzuje stosunki polskie. Mamy jednak prawo wymagać oceny sumiennie przemyślanej i przetrawionej - zwłaszcza jeśli pisze się dla cudzoziemców. Takie jednak ustosunkowanie się widocznie przerasta możliwości umysłowe pana doktora, korzystającego z rzeczywiście utartego łożyska, nie tyle spacerowego, co myślowego.

Ostatni egzemplarz "Polski Ludowej"/nr.5 z 15.III.45/ donosi nam, że znany na terenie Szwajcarii kolega pańa doktora Znicz-Klimaszewski objeżdża już od pewnego czasu ośrodki emigracyjne we Francji, rozpromieniony od ideowej pracy. I podobno rzadko wraca do Paryża "z próżnymi rękoma", "bez czegoś do jedzenia albo palenia". Potrzeba tam gwałtownie nauczycieli. Panie doktorze, a możebyśmy tak spróbowali całą grupą pedagogiczną machnąć się przez granicę i rozpocząć działalność nauczycielską? Nie zakładajcie tylko panowie - na miły Bóg - drugiej filii "Głosu Nauczycielskiego". Zaniechajcie propagandy wśród cudzoziemców i pisanie "łożyskowych" artykułów. Zajmijcie się programami na szkołę powszechną, pomyślcie o elementarzach polskich dla dzieci emigracyjnych. Nie wątpimy ani na chwilę, że nie odstraszą was nigdy "bodźce węchowe", a wprost przeciwnie bodźce ideowe będą was zachęcały do ofiarnej pracy.

Do "Głosu Nauczycielskiego" powrócimy jeszcze w najbliższym numerze. A zatem...au revoir Mister Przezwański!

/8/

#### Z NOTATNIKA REDAKCYJNEGO :

Z dokonanych ostatnio obliczeń wynika, że 45% domów mieszkalnych w Warszawie mogłoby być uratowanych, gdyby można było przystąpić odrazu do reperacji. Nie ma jednak nadziei na to, bo brak w Polsce materiałów budowlanych, a nawet tych co są nie można użyć, bo wszystkie środki transportowe są zarekwirowane przez armię czerwoną.

W dyskusji nad sprawą polską kanadyjska Izba Gmin wykazała duże zaniepokojenie rozwojem sytuacji. Deputowani kanadyjscy stwierdzili, że postępowanie Sprzymierzonych w stosunku do Polski sta-

wia pod znakiem zapytania pokój w Europie, nawet po zakończeniu wojny z Niemcami. Przypomniano, że na wiosnę 1939 premier kanadyjski Mac King ostrzegł Hitlera, że napaść na Polskę spowoduje przystąpienie Kanady do wojny. Obecnie zadaniem Kanady będzie obrona interesów Polski na konferencji w San Francisco - w razie, gdyby nie była ona reprezentowana przez swój legalny rząd.

Aresztowania w Polsce objęły ostatnio również armię polską pod dowództwem rosyjskim. Wielu oficerów i żołnierzy zostało deportowanych w głąb Rosji. Jak wiadomo, generał

Berling został niedawno rozstrzelany za to, że sprzeciwił się ob-  
sadzaniu stanowisk w armii przez  
oficerów rosyjskich. Obecnie Rosja  
"likwiduje" również na niższych  
szczeblach elementy polskie tej a-  
rmii. Prawo do walki z Niemcami  
mają tylko ci, którzy zaprzysię-  
gą przed tym niewolniczą uległość  
wobec Rosji. A generał Rola-Żymie-  
rski milczy, zgadza się, przyzwala  
na brankę swych podwładnych przez  
ręce mocarstwo. Kodeks wojskowy  
nazywa to zdradą główną, panie ge-  
nerale...

W Polsce zabroniono używania  
prywatnych radio-odbiorników. Ra-  
dia wolno słuchać tylko w lokalach  
i miejscach publicznych. Czegóż o-  
bawiają się władze rosyjskie? Że-  
by Polacy nie słuchali radia bry-  
tyjskiego? Nawet reżim hitlerowski  
nie pomyślał o tym, by zakazać ro-

zgłośni swych sojuszników. Naród  
polski widzi ze zdumieniem, że cza-  
sem okupacja wroga nie jest tak  
surowa, jak sprzymierzeńca.

Lublin i jego płatni agitato-  
rzy wszczęli ostatnio w państ-  
wach sprzymierzonych i neutral-  
nych akcję pomocy dla ludności po-  
lskiej w Kraju. Podkreśla się przy  
tym szlachetną pomoc, jaką otrzyma-  
ła ludność Warszawy od rządu so-  
wieckiego, w postaci kilku wagonów  
żywności. A jednocześnie każdy żoł-  
nierz sowiecki ma prawo wysłać z  
Polski 5-kg. paczkę żywnościową co  
miesiąc. Jeżeli przyjmujemy, że w Po-  
lsce jest tylko 1/2 miliona wojsk  
sowieckich, uczyni to 250 wagonów  
żywności, jakie co miesiąc odchodzą  
z naszego Kraju dla rodzin rosyj-  
skich. Nie licząc kosztów utrzyma-  
nia wojsk okupacyjnych.

NIEPOROZUMIENIE WSROD DYGNITARZY SOWIECKICH. -- Kak zawut etawo polska-  
wo prezidenta w Liublinie? - Bierut. - Eto, brat, ja znaju... Wsie oni  
w Liublinie bierut... No kak jewo familia?

NOMINACJA. - Marszałek Woroszyłow zwolniony został ze stanowiska człon-  
ka Rady Obrony Państwa, lecz dotychczas nie ogłoszono, jakie inne za-  
jął stanowisko. Mówią, że został następcą marsz. Tuchaczewskiego.

DWIE DEPESE. - Dnia 3 października 1944, po kapitulacji Warszawy, do  
Moskwy nadeszły dwie depesze. Jedna od Hitlera: "Józefie Wisarionowi-  
czu, nigdy ci tego nie zapomnę". Druga - od dowodzącego wojskami so-  
wieckimi na Pradze pod Warszawą: "L'ordre règne à Varsovie".

/wg. organu PPS w Londynie "Robotnik Polski" nr. 3-1945/

OD ADMINISTRACJI. Zdajemy sobie  
sprawę, że cena numeru jest wysc-  
ka. Chociaż po 2 tyg. istnienia  
spotkaliśmy się z ofiarną pomocą  
wielu rodaków, za co dziękujemy  
gorąco zainteresowanym, nie możemy  
chwilowo skalkulować ceny inaczej.  
Mamy nadzieję, że nastąpi to rychło

#### NASZA SKRZYŃKA LISTOWA.

KCSIARZ. - Artykuł, bardzo aktual-  
ny, zamieszczamy po drobnych prze-  
róbkach. Czekujemy dalszych art.  
D.O.S. Wykorzystamy być może częś-  
ciowo w nast. numerze. Myśli. bardzo

słuszne, ale, siłą rzeczy, omówione  
zbyt ogólnikowo. Na przyszłość pro-  
simy poruszać mniej spraw, ale bar-  
dziej wyczerpująco /np. ideę 3 os-  
tatnich zdań/.

Jerzy Z. W sprawie artykułu poro-  
zumie się z Kolegą nasz łącznik.

WSZYSCY AUTORZY. W "Pod Prąd" jest  
mało miejsca. Artykuł nie może zasa-  
dniczo przekraczać 1 strony /ok. 4000  
zgósek, licząc oddzielanie i znaki  
przestankowe/. Najchętniej widzimy  
artykuliki do działu "Fakty i do-  
kumenty", z podaniem źródła, oraz  
wiadomości z życia obozów /z wyją-  
żeniem ataków personalnych/.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM ZDECYDOWANYM I WAHAJACYM SIĘ,  
WSZYSTKIM POLAKOM REDAKCJA "POD PRAD" ZASYŁA SERDECZNE ŻYCZENIA  
SWIATECZNE. JAKO PREZENT OFIAROWUJE IM ZWIEKSZONY NUMER PISMA .